

Piotr Gontarczyk, *Pogrom? Zajścia polsko-żydowskie w Przytyku 9 marca 1936 r. Mity, fakty, dokumenty*, Biała Podlaska-Pruszków 2000, 385 s.

Tematyka stosunków polsko-żydowskich w latach II Rzeczypospolitej jest obszarem dotychczas mało zbadanym. Niewiele wiemy o szczegółach konfliktów, do jakich dochodziło zarówno w okresie 1918-1920, jak też w latach 30., toteż zainteresowanie musi budzić książka poświęcona wydarzeniu, jakie stało się – obok sprawy uboju rytualnego i „getta ławkowego” na wyższych uczelniach – jednym z symboli pogarszania się sytuacji Żydów polskich w latach 30.

Niestety, bliższe zapoznanie się z publikacją przekonuje, iż jej Autor nie potrafił – lub nie chciał – wywiązać się z tak trudnego i delikatnego zadania, jakim jest obiektywne przedstawienie wydarzeń w Przytyku w marcu 1936 r. Pomińmy już kwestię, iż omawiana pozycja jest bardziej

wydawnictwem źródłowym, niż monografią¹. Uważa jej lektura pozostawia u czytelnika przekonanie, że jest to publikacja mająca dać niewprawnemu odbiorcy pewien zideologizowany obraz dziejów, a nie rzetelna praca naukowa, za jaką się podaje. Gontarczyk dąży *per fas et nefas* do wpojenia czytelnikowi przekonania, iż Żydzi stanowili obce, zamknięte społeczeństwo, którego jednym z podstawowych celów było działanie na szkodę Polski i Polaków – przede wszystkim drogą wyzysku ekonomicznego, ale także narzucania swej ideologii (s. 29-32 i in.). Wrażenia tego nie zacierają wypowiedzi zawarte w *Zakończeniu* pracy. Warto także zauważyć specyficzne podejście do działań Polaków i Żydów; jeśli Autor z aprobatą odnosi się do politycznego poparcia dla bojkotu udzielanego przez władze administracyjne (s. 41), jednocześnie odmawia Żydom prawa do obrony swych interesów ekonomicznych (s. 58) w sytuacji, gdy powołane do tego organa nie chciały skorzystać z możliwości, jakie stwarzało obowiązujące wówczas prawo (przykładowo wymienimy tu – za żydowskimi prawnikami z czasów II Rzeczypospolitej – możliwość zwalczania agitacji bojkotowej za pomocą przepisów o nieuczciwej konkurencji).

Realizując swe założenia, Autor nie waha się przed naginaniem jednych faktów, a przemilczaniem drugich, niezgodnych z jego manichejską wizją losów Polski. Już na pierwszych stronach, we *Wstępie*, natykamy się na przykład takiego działania. Otóż, opisując dotychczasowe opinie polskiej historiografii na temat pogromu, Gontarczyk cytuje publikacje z okresu przed 1968 r. – poczynając od nie zaliczającej się w żaden sposób do publikacji historycznych artykułu Julii Brystygier z moskiewskich „Nowych Widnokręgów”, opublikowanego w 1941 r. (!) – aby stwierdzić, iż „przez cały okres PRL słowo «Przytyk» było symbolem zbrodni, popularną inwektywą polityczną” (s. 12), nie zauważa natomiast, iż o pogromie przestano pisać w okresie pomarcowym, a niektórzy „komunistyczni” historycy w latach 70., a nawet 80. – tak jak sam Autor – mówili o „zajściach” w Przytyku². Jednak zauważenie tej „drobnej” różnicy obaliłoby zawartą w tej części pracy ukrytą tezę, iż historiografia „Polski komunistycznej” i historiografia żydowska mówiły jednym głosem na temat pogromu z 9 marca 1936 r.

Przykładem może bardziej jeszcze drastycznego i niesprawiedliwego postępowania jest przypisywanie polskim Żydom *en bloc* żądań „daleko posuniętej autonomii politycznej i kulturalnej, co było praktycznie nie do pogodzenia z zasadami nowoczesnego, demokratycznego państwa” (s. 26), podczas gdy, szczególnie w 2. połowie lat 30., postulatu autonomii kulturalno-narodowościowej nie głosiła większość partii żydowskich; odchodzili od niej (w praktyce) nawet tak promujący ją po zakończeniu I wojny światowej syjoniści. Wręcz przeciwnie, współpracującej z sanacją, posiadającej wielkie wpływy wśród wyznawców judaizmu ortodoksyjnej „Agudzie”, już na szereg lat przed Przytykiem wystarczała tylko swoboda w zakresie religijnym³. Natomiast „Brith Trum-peldor” („Betar”), młodzieżowa paramilitarna przybudówka organizacji syjonistów-rewizjonistów, jest w książce Gontarczyka „najliczniejszą organizacją narodowo-radykalną w Polsce”(s. 29). To tylko parę przykładów ukazujących słabą orientację Autora w kwestiach dotyczących tej mniejszości. Jest to w dużym stopniu wynikiem programowego (s. 19) niewykorzystania dorobku historiografii żydowskiej. Jeśli można zrozumieć, że – ze względu na niewykorzystanie źródeł archiwalnych – Autor nie opiera się na jej ustaleniach w kwestiach szczegółowych, związanych bezpośrednio z pogromem, to niezrozumiałe jest pominięcie zawartych w niej informacji ogólnych, dotyczących życia wewnątrz-politycznego czy sytuacji gospodarczej polskich Żydów, tym bardziej, że w tym zakresie prace te – wbrew gołosłownym twierdzeniom P. Gontarczyka – oparte są na rzetelnej kwerendzie źródeł.

¹ Na 367 s. zasadniczej objętości książki (bez indeksu, streszczenia angielskiego i reklam) tekst autorstwa P. Gontarczyka zajmuje 137 s., reszta to wybór dokumentów.

² Por. np. H. Z i e l i Ń s k i, *Historia Polski 1914-1939*, Wrocław 1983, s. 252.

³ Np. tylko takie postulaty wysuwała „Aguda” wobec rządu przed wyborami 1930 r. – Por. „Nasz Przegląd”, 1930, nr 289, s. 2.

Zresztą również w zakresie wiedzy o historii politycznej II Rzeczypospolitej Autor ma również dość znaczne luki; wydaje się, że znajomość wyników wyborów parlamentarnych i samorządowych pozwoliłaby mu uniknąć takiego błędu, jak określenie endecji mianem „największego obozu politycznego w międzywojennej Polsce” (s. 28).

Autor we *Wstępie* podkreśla przeprowadzenie szerokiej kwerendy archiwalnej i prasowej. Jednak bliższe zapoznanie się z przypisami w jego pracy pozwala stwierdzić, że nie powołuje się on na informacje z wymienionych przez niego archiwów (m. in. Archiwum Państwowego w Łodzi), a w Archiwum Państwowym w Kielcach kwerenda jego objęła tylko w zasadzie rok 1936. Podobne uwagi nasuwają się co do kwerendy prasowej. Choć słuszne było wykorzystanie tytułów dwóch przeciwstawnych sobie kierunków: polskich nacjonalistów i prasy żydowskiej (co prawda z pominięciem wydawanej w jęz. żydowskim) to dziwi – wobec wcześniejszej zapowiedzi „obszernej kwerendy prasowej” ograniczenie się do kilku tylko tytułów, w tym jednego o niewielkiej objętości i bardzo popularnym charakterze („5-ta Rano”); dziwi tym bardziej, iż – jak się dowiadujemy z tylnej strony okładki – P. Gontarczyk poświęcił na badania „wydarzeń w Przytyku” aż cztery lata. A przecież można było na podstawie konfrontacji relacji prasowych – sam Autor pisze o obecności szeregu korespondentów gazet na sali, skądinąd wiemy, iż było ich 36 – spróbować pełniej odtworzyć przebieg procesu⁴.

Autor we *Wstępie* dziękuje m. in. jednemu z profesorów Uniwersytetu Warszawskiego, którego „zajęcia z nauk pomocniczych historii są naprawdę trudną do przecenienia lekcją czytania dokumentów” (s. 24). Jednak recenzentowi stwierdzić wypada, iż – sądząc z omawianej książki – P. Gontarczyk nie był zbyt pilnym ich uczestnikiem. Kłopoty z właściwą interpretacją przekazu źródłowego zaczynają się na poziomie wręcz rudymenarnym. Przystępując do badań archiwalnych, Autor nie zadał sobie trudu, zapoznania się, choćby pobieżnego, z organizacją i zasadami obiegu dokumentów nawet w Urzędzie Wojewódzkim Kieleckim (z którego pochodzi lwia część cytowanej dokumentacji). Nie zna też zasad powszechnie wówczas już stosowanego bezdziennikowego systemu kancelaryjnego; stąd też biorą się tak humorystyczne wręcz błędy jak rozszyfrowanie symbolu wydziału (SP – Społeczno-Polityczny) na prezencie jako „sygnatury porządkowej” (s. 187 i in.). Równie źle przedstawia się kwestia umiejętności interpretacji źródeł. Przede wszystkim niezrozumiałe jest uznanie „z góry” za bardziej wiarygodne ustaleń władz sądowych i administracyjnych (w tym szczególnie policji). Wartość źródeł policyjnych jest różnorodna, zależna przede wszystkim od rodzaju zawartej w nich informacji i możliwości ich konfrontacji z materiałami innej proveniencji; w wielu wypadkach musimy się na nich opierać ze względu na brak innych danych, jednak problemy związane z ich właściwą interpretacją występują zawsze⁵.

W przypadku przytyckim należałoby zachować jeszcze większą ostrożność, gdyż instytucje te nie były przecież bezstronne: sam przebieg pogromu ukazał przecież szereg – szczegółowo opisanych przez P. Gontarczyka – błędów popełnionych tak przez miejscową policję, jak i starostę, w ich interesie nie leżało więc ukazanie bezstronnej wersji wydarzeń.

⁴ Własnych korespondentów prasowych miały także dzienniki pozawarszawskie – przykładem może być łódzki „Głos Poranny”, gazeta wychodząca w języku polskim, skierowana przede wszystkim jednak do kręgów łódzkiej inteligencji polsko-żydowskiej. Zamieszczał on bardzo obszerne, kilkustronicowe relacje z przebiegu procesu, pisane przez własnego, zresztą wykazującego w swej działalności znaczną operatywność (m. in. przygotował on obszerne materiały o ocalałych dzieciach małżeństwa Minkowskich).

⁵ Por. M. N a r t o n o w i c z - K o t, *Polski ruch socjalistyczny w Łodzi w latach 1927-1939*, Łódź 2001, s. 9, i podana tamże dalsza literatura.

Autor nie potrafi jednak dokonać właściwej interpretacji źródeł tej proveniencji, stara się natomiast znaleźć w nich potwierdzenie własnych, wcześniej już przyjętych twierdzeń. Uznane wstępnie przez policję za „wystąpienie antyżydowskie” potłuczenie szyb przez pijanego chuligana w Mstowie (s. 38) przedstawia jako wyraz rzekomego wyolbrzymiania konfliktów polsko-żydowskich przez władze państwowe, nie potrafi zaś zadać sobie pytania, czy taka interpretacja, dokonana przez policjantów z miejscowego posterunku, nie świadczy przypadkiem o tym, że w miasteczku tym panowała pogromowa atmosfera? Podobnie fakt niezgłaszania przez poszkodowanych przytyckich Żydów przed pogromem napaści ze strony bojówkarzy służy mu za podstawę do wysuwania sugestii, iż być może do faktów tych nigdy nie doszło; nie wyjaśnia, dlaczego nie przyjąć innej, nasuwającej się interpretacji: o przekonaniu poszkodowanych, że ich meldunek nie przyniesie żadnego pozytywnego efektu.

Równie dziwi uznanie za prawidłowe odtworzenie przebiegu wydarzeń w dniu pogromu dokonane przez sąd. Ponieważ sam Autor wcześniej opisuje kampanię prasową, jaka rozpętała się, także poza Polską, w sprawie przytyckiej, powinien podjąć próbę ustalenia, czy na skład sędziowski nie były wywierane naciski, czy byli to ludzie samodzielni w ferowaniu wyroków. Wyrażną poszlaką możliwości takiego „sterowania” składem sądczym są przecież ślady w postaci przekazywanych do Warszawy meldunków o przebiegu procesu; wiemy też o obecności przedstawiciela MSW na rozprawie. Warto zauważyć również, iż sprawa – mimo również „kryminalnej” kwalifikacji czynów – miała wymiar polityczny. W takich sprawach zaś wyroki sądowe mogły mieć niewiele wspólnego ze sprawiedliwością, a ich uzasadnienia – z prawdą historyczną; dowiódł tego przecież odbywający się parę lat wcześniej proces brzeski. Tak wielkie zaufanie pokładane w ustaleniach sądowych, dziwi również choćby z tego względu, iż z samego uzasadnienia wyroku SO w Radomiu wynika niechęć członków składu sądzącego do Żydów (s. 132). Zależność od ustaleń przewodu sądowego widoczna jest szczególnie we fragmencie pracy dotyczącym ustalenia winy i kary podejrzanych o zabójstwo S. Wieśniaka i morderstwo małżeństwa Minkowskich. Autor przyjmuje bez komentarza uzasadnienie sądu o niemożliwości ustalenia osób odpowiedzialnych za tę drugą zbrodnię, jakby nie pamiętając, o możliwości skazania za morderstwo w oparciu o poszlaki ustalone na podstawie zeznań świadków.

Natomiast informacje podawane przez stronę żydowską są dezauwawiane, przy czym Gontarczyk posuwa się często do chwytów o charakterze publicystycznym, nie przeprowadzając właściwej analizy warunków powstania konkretnego źródła. Przykładem może być omówienie mowy senackiej rabina Mojżesza Schorra (s. 76-77). Autor wyraźnie nie chce przyjąć do wiadomości, że – ze względu na zarządzoną przez władze blokadę informacyjną – jest to wypowiedź oparta prawdopodobnie o ustną relację osób, które być może, nawet nie były świadkami wydarzeń, lub znały je na podstawie innego ustnego przekazu. W takiej sytuacji zdziwienie budziłaby raczej pełna zgodność wypowiedzi senatora z rzeczywistością; dla Gontarczyka jest to natomiast okazja do sugerowania, że wystąpienie to – bardzo emocjonalne zresztą w swej formie – było poddyktowane politycznym wyrachowaniem.

Nie da się zaprzeczyć, że recenzowana praca zawiera też wiele interesujących obserwacji, jak choćby o powszechności zafascynowania faszyzmem i ustrojami antydemokratycznymi w Polsce lat 30. czy też o miejscu przemocy w działaniach organów państwa i walce politycznej. Szkoda tylko, że Autor nie wskazuje w przypisach tych historyków, którzy wcześniej zwracali uwagę na owe kwestie⁶.

⁶ Np. Krzysztofa K a w a l c a (por. jego pracę *Wizje ustroju państwa w polskiej myśli politycznej lat 1918-1939. Ze studiów nad dziejami polskiej myśli politycznej*, Wrocław 1995, s. 132-136).

Badaczowi dziejów II Rzeczypospolitej informacje zawarte w publikacji, w połączeniu z wydanymi przez P. Gontarczyka dokumentami, zapewne wbrew woli Autora, ukazują odmienny obraz wydarzeń: narastającą atmosferę pogromu, brak właściwej zdecydowanej postawy władz, stronnicy proces, na który kładzie się cieniem zmiana stosunku sanacji do swego dotychczasowego sojusznika, najdobitniej wyrażona postawą obozu rządzącego w sprawie uboju rytualnego⁷.

Jak już wspomniano, większą część książki stanowi publikacja dokumentów. Z pewnymi wyjątkami spełnia ona kryteria, jakie postawić należy wydawnictwom źródłowym (kwestia takiego czy innego układu regestu, lub kształtu informacji o miejscu przechowywania oryginału jest przecież z punktu widzenia użytkownika bez znaczenia). Zastrzeżenia budzi natomiast sposób komentowania dokumentów; zdaniem recenzenta, zbyt szczegółowy i powtarzający twierdzenia zawarte w części konstrukcyjnej pracy, przy jednoczesnym pominięciu informacji, jakie powinny się znaleźć w przypisach rzeczowych do wydawanego dokumentu – przede wszystkim chodzi tu o dane biograficzne części występujących w źródłach osób, przede wszystkim Żydów.

Powyższe uwagi nie wyczerpują wszystkich zarzutów, jakie można postawić książce. Nie możliwe jest jednak dla recenzenta polemizowanie z wszystkimi stwierdzeniami Gontarczyka, gdyż doprowadziłoby to do nadmiernego zwiększenia objętości recenzji.

Na zakończenie słów kilka o jakości pracy redakcji i drukarni. Okładka, choć interesująca graficznie, zawiera dwukrotnie powtórzony, zupełnie niezrozumiały w książce poświęconej okresowi międzywojennemu motyw: włócznię św. Maurycego. Natomiast ilość przepuszczonych przez korektę „literówek” jest większa od dopuszczalnej w poważnym wydawnictwie naukowym. Nie najlepiej przedstawia się również praca drukarni: w posiadanym przez recenzenta egzemplarzu brakuje kilku stron...

Z żalem wypada stwierdzić, iż recenzowana pozycja jest dziełem niemogącym – mimo prezentowanych przez jej Autora aspiracji – być uznanym za książkę naukową. Jest to publikacja powstała w celach propagandowych, przybrana tylko w szaty pozornego obiektywizmu i naukowości. Jediną, zresztą znaczną, korzyścią naukową, jaką daje wydanie publikacji Gontarczyka jest wprowadzenie do obiegu naukowego znacznej liczby dokumentów, które w przyszłości mogą stanowić dla historyka podstawę do obiektywnego opracowania genezy i przebiegu pogromu przytyckiego.

Jacek Walicki

⁷ Por. *Mniejszości narodowe w Polsce [Kronika]. Żydzi. Sprawa uboju rytualnego*, „Sprawy Narodowościowe” 1936, nr 1/2, s. 108-111.